

## Felieton „Przechodzenie”.

To było wyjątkowo ciepłe popołudnie, około drugiej, autobus linii 156, dosyć luźno. Usiadłam na plastikowym krzeselku i swobodnie przyglądałam się współtowarzyszom wyprawy na Sikornik, duże osiedle Gliwic. Większość pasażerów to były osoby starsze, kilka młodych osób z plecakami szkolnymi i ja, obiektywnie- kobieta w wieku średnim.

Na następnym przystanku wsiadła ona i wybrała akurat miejsce obok mnie. Stara, szczupła kobieta, ubrana mimo ciepła w czarną wełnianą marynarkę, spod której przy wysokiej temperaturze, dodatkowo jeszcze wystawał rozpinany gruby sweter, dawniej chyba w kolorze beżowym, z delikatnie mówiąc zapuszczonymi końcówkami rękawów. Nie to, że była brudna. Szybka lustracja nie wykazała żadnych plam, dziur itp., tylko ten zapach. Pomyślałam sobie- tak pachnie starość i do tego potrzebuje więcej ciepła, dlatego tak grubo ubrana.

Moja myśl dotarła chyba do staruszki, ale nie w takim, jakim chciałam kontekście. Starsza Pani przylgnęła do mojego ciepła - ramienia, biodra, uda a na swoje kolana postawiła kolorową, troszkę sfatygowaną reklamówkę.

I zaczęło się... Najpierw miałam wrażenie, że cały jej zapach dość szybko przeszedł na mnie. Czułam drapanie w gardle, duszenie, a nozdrza miałam pełne jej zapachu: dawno nie odświeżanej garderoby, zawilgoconego mieszkania, stęchlizny- starości.

Pobrudzone mankiety sweterka dotykały moich nowych, bielutkich spodni. Boże pomyślałam, jak te roztocza, bakterie i inne przejdą na mnie. Dziwne napięcie umiejscowiło mi się w okolicach żołądka i coś mi w podpowiadało: uciekaj, choć nawet nie umiałam nazwać wroga, albo przynajmniej zagrożenia.

Z każdą chwilą panika zaczęła rosnąć, bo co będzie jeżeli za jej ciepłem, zapachem, roztoczami przejdzie na mnie jej starość. Uciekać! Zając gdzie indziej miejsce, byle nie przy niej, byle jak najdalej.

Zanim wypracowałam taktykę ucieczki, staruszka z reklamówki na swoich kolanach wyjęła elegancką dużą czekoladkę, odwinęła złotko w kolorze, jeśli dobrze pamiętam pistacjowym, włożyła ją całą do ust i delikatnie żuła, wypychając policzki raz po jednej, raz po drugiej stronie. Miała przy tym na twarzy wyraz jakiejś błogości i spokoju. Mnie się jednak wydawało, że czekoladka dodała jej jeszcze parę lat, bo zmarszczki wokół jej ust zaciskających się na smakołyku mnożyły się i pogłębiały. Jeszcze z czekoladką w ustach grzecznie powiedziała coś w rodzaju do widzenia i wyszła na przedostatnim przystanku.

Do widzenia, do widzenia, jakie do widzenia, tak sobie poszła. A co z brzydkim zapachem, roztoczami, starością- zostawiła!

Mój przystanek, wiatr rozwiął woń stęchlizny, roztocza przecież mnie nie zjedzą, ale co z tą starością, która na mnie przeszła. Z obawą stawiałam pierwsze kroki za schodkami autobusu, czy dam radę, czy nie boli. Może będę tak szła jak ona powoli, przygarbiona, pomarszczona. Pierwsze kroki stawiałam ostrożnie, jak ona. Szukałam wzrokiem jakiegoś oparcia, gdyby pojawiły się problemy. Spróbowałam po chwili raźniej, wyprostowałam plecy, obejrzałam zmarszczki na dłoniach. Nic.

Teraz już wiedziałam.. przecież starość nie przechodzi, ona nadchodzi.

Grażyna Żur